

KATOLICKI TYGODNIK „Rodzina”

NR 30 (316) ROK VII

WARSZAWA 24. VII. 1966

CENA 2 Zł



LIST PASTERSKI

DO WIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL Z OKAZJI CENTRALNYCH OBCHODÓW 1000-LECIA PAŃSTWA POLSKIEGO.

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian
(8, 12—17)

Bracia: Nie ciała dłużnikami jesteście, abyście według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicicie, żyć będziecie. Którychkolwiek bowiem ożywia Duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wolamy: Abba (Ojciec)! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

EWANGELIA

Według św. Łukasza (16, 1—9)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wólarza, a tego zniesławiono przed nim, jakoby trwonil dobra jego. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę o Tobie? Zdał sprawę z wólarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł wólarzyć. I mówił wólarz do siebie: Cóż ja pocznę, gdy Pan mój odejmie mi wólarstwo? Kopać nie mogę, zebrać się wstydę. Wiem co uczynię, abym, gdy będę złożony z wólarstwa, przyjęli mnie do domów swoich. Zwoławszy tedy z osobna dłużników Pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien Panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siądź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on powiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: weź zapis swój, a zapisz osiemdziesiąt. I pochwalil Pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynil. Albowiem synowie tego świata roztropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości. Ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.

Umilowani Bracia i Siostry, łaska Wam i pokój od Boga, Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa. (1 Kor. 1,3).

Pozdrawiając Was słowami Apostoła Pawła, łączymy się we wspólnej radości jako chrześcijanie i Polacy, święcąc 1000 rocznicę powstania Państwa Polskiego i spoglądając na więcej niż 1100-letnie dzieje chrześcijaństwa w naszej kochanej Ojczyźnie. Jesteśmy dumni, że jako wierni synowie i córki Kościoła Polskokatolickiego, mimo rozlicznych trudności i przesładowań, jakie spotykały Kościół nasz w dobie międzywojennej — zachowaliśmy czystą wiarę ewangeliczną, wierność ideologii Kościoła Narodowego i posłuszeństwo władzom zwierzchnim, świeckim — nawet wtedy, gdy one były twarde, bezwzględne i stronnicze. Jesteśmy Bogu wdzięczni za to, że przez Ducha św. dał Wam dobre zrozumienie słów Apostoła: „Każdy niechaj będzie poddany władzom wyższym, nie ma bowiem władzy, jak tylko od Boga, a te które są, od Boga są ustanowione” (Rz. 13,1).

Po doświadczeniach i uciskach w Polsce przedwrześniowej, po koszmarze wojny i okupacji, po cierpieniach w obozach zagłady i walce nastąpiło wyzwolenie Ojczyzny. Nastąpiła doba odbudowy kraju, kładzenia fundamentów pod gmach nowej Polski — wymarzonej przez pokolenia, zapowiadanej przez bpa Fr. Hodurę — Polski Ludowej, realizującej od początków swego powstania ustrój sprawiedliwości społecznej, PKWN i pochodne od niego programy ogólnonarodowe i polityczne na przestrzeni 22-letnia powojennego świadczą, że Polska, po wiekach poszukiwań, znalazła właściwą i jedynie słuszną drogę wiodącą do celu, jakim jest niepodległość, wolność i równość.

Kościół Polskokatolicki, który zawdzięcza Władzy Ludowej swą legalizację, możliwość spokojnej i twórczej pracy dla dobra swych wyznawców, dla realizacji swych założeń religijnych i społecznych w społeczeństwie polskim — ze szczególną uwagą nie tylko śledzi wydarzenia, ale wszelkimi dostępnymi sobie środkami współbuduje Polskę Ludową, wdrażając swych wiernych w nurt życia obywatelskiego, ucząc nie tylko słowem i uczuciem, ale także czynnym zaangażowaniem się w pracę, miłować Ojczyznę. Zawsze podkreślaliśmy i podkreślamy, że miłość Ojczyzny łączy się z szacunkiem dla Władzy państwowej.

Z uczuciem szczególnego zadowolenia pragniemy podkreślić, że dziękując Bogu za łaski udzielone naszemu Narodowi Polskiemu w minionym tysiącleciu jego istnienia, zwłaszcza w minionych latach odbudowy kraju po zniszczeniach II wojny światowej, powinniśmy przebrać Go również za winy nasze. Jako chrześcijanie, jako cząstka ludzkości, powinniśmy się poczuwać do ekspiacji Bogu za przelaną krew braci naszych na wszystkich kontynentach świata, krew, która i dziś się niewinnie przelewa oraz życie ludzkie, które człowiek człowiekowi odbiera w wojnach, jakie wciąż się toczą. W łączności ze Światową Radą Kościołów — V Synod Kościoła Polskokatolickiego w PRL, obradujący w Warszawie dnia 5 lipca br., postanowił wprowadzić dzień 5 sierpnia jako dzień pokuty i prześlągnięcia. Jesteśmy również zobowiązani do wskazania drogi wrogom naszym do prześlągnięcia za popełnione zbrodnie

wobec całej ludzkości. Polecamy zatem naszemu duchowieństwu zorganizować w najbliższą niedzielę po 5 sierpnia specjalne nabożeństwa pokutne i wygłosić okolicznościowe kazania. Niech wszystko w tym dniu podporządkowane będzie słowom Apostoła: „Jeśli to możliwe, i o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rz. 12,18).

Za łaski Boże wdzięczność Bogu się należy, dlatego też z woli św. Synodu w dniu 22 lipca br., jako dniu centralnych obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego, należy odprawić we wszystkich naszych kościołach i kaplicach Msze św. dziękczynne, w porze dogodnej dla wiernych, aby złączywszy się we wspólnej modlitwie, mogli podziękować Opatrzności Bożej za odebrane łaski i prosić o nowe: dla Ojczyzny, dla Rodaków w kraju i za granicą, dla Władz Państwowych, dla Kościoła i dla nas samych.

Nie wchodzimy w nowe Tysiąclecie naszego Państwa z pustymi rękami. Mamy konkretny dorobek, doświadczenie, zapas najlepszej woli, ręce gotowe do pracy kościelnej i do każdej pracy, jakiej zażąda od nas patriotyczny obowiązek i Władza Ludowa, zgodnie z naszym powołaniem i ideologią Kościoła Polskokatolickiego i Narodowego.

Odbył się Synod, uporządkowaliśmy szereg spraw wewnętrznych, wybraliśmy nowych biskupów, którzy już przyjęli świętą sakrę biskupią i w łączności z Kościołem Starokatolickim w Utrechcie; zacieśniłszy więzy braterstwa w wierze z Kościołem Prawosławnym w Polsce, ze Starokatolickim Kościołem Mariawitów. Potwierdziliśmy jedność z PNKK w USA i Kanadzie. Jedność, która nie tylko w słowach, ale i w czynach wydaje już swoje owoce. Z nowym zapałem i nadzieją w Bogu przystępujemy do nowego etapu pracy dla Kościoła i dla Ojczyzny. Pragniemy wzrostu naszego Kościoła, rozszerzenia jego wpływów na całe wierzące społeczeństwo polskie. Każdy dzień przynosi nowe dowody świadczące o tym, jak fatalne skutki rodzi duchowa supremacja Watykanu wśród katolików polskich, realizowana w sposób służalczy i niezgodny z polską racją stanu przez część rzymskokatolickiej hierarchii w Polsce. Chciejmy ukazać wierzącemu polskiemu ludowi nowe chrześcijańskie perspektywy, bliższe Ewangelii i bliższe sumieniu Polaków. Nie maryjna niewola, lecz wolność dzieci Bożych w Chrystusie Jezusie zgodna z wolą Bożą stanowią twórczy zaczyn chrześcijaństwa XX wieku. Chciejcie o tym pamiętać i mówić o tym głośno.

Nade wszystko zaś pamiętajmy na słowa Apostoła: „Oddajcież przeto wszystkim, coście powinni: komu podatek — podatek; komu cło — cło; komu uległość — uległość; komu cześć — cześć. Nikomu nic nie bądźcie dłużni, jeno abyście się nawzajem miłowali” (Rz. 13, 7—8).

Miłujcie i szanujcie wszystkich, z którymi żyjecie. Każdego przekonania szanujcie. Wymaga tego dobro i zgoda, potrzebne w naszym społeczeństwie.

O tej miłości w stosunku do Was, bracia kapłani i do Was wierni — my również Was zapewniamy. Ona nam nakazuje troskę o Was, pamięć, zyczliwość i jedność w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, którego imieniem Was pozdrawiamy i błogosławimy.

† JULIAN PEKALA

Biskup Kościoła Polskokatolickiego

† FRANCISZEK KOC, biskup

† dr LEON GROCHOWSKI

Pierwszy Biskup PNKK w USA i Kanadzie

† TADEUSZ R. MAJEWSKI, biskup

(Z dziejów Kościoła Polskokatolickiego)

Rozwój parafii Kościoła Polskokatolickiego w Polsce międzywojennej następował w sposób systematyczny a nawet żywiołowy. Pierwsze parafie powstałe w latach dwudziestych powoli krzepły, przechodziły do zorganizowanej pracy duszpasterskiej. Misyjny charakter Kościoła, jego rozwój wywołały poważne zaniepokojenie hierarchii rzymskokatolickiej. Hierarchia ta dążyła do ograniczenia a nawet likwidacji nowego Kościoła. Kościół rzymskokatolicki będący „równym wśród równoprawnych wyznań” dążył w praktyce do stworzenia monopolu wyznaniowego, do wytwarzania takiej sytuacji, w której byłby on kościołem panującym i państwowym. Stąd przeciwdziałał ruchom wyznaniowym nie tylko przy pomocy kontrapropagandy religijnej, ale sięgał niemal po średniowieczne metody walki z innymi Kościołami.

Wykładnikiem tych metod, symbolem środków policyjno-sądowych do zniszczenia Kościoła Polskokatolickiego stała się parafia w Bydgoszczy. W latach 1925—1926 parafia ta uzyskała poważną ilość wiernych i systematycznie się rozrastała.

Przeciwko wiernym i księżom tej parafii hierarchia rzymskokatolicka zmobilizowała stowarzyszenia wyznaniowe a zwłaszcza Akcję Katolicką. Gdy nie pomogły klątwy rzucane z ambon, sztykany towarzyskie, bojkoty, sięgnięto po środki administracyjno-sądowe. Duchowieństwo rzymskokatolickie inspirowało aparat państwowy, policję i sądy do zwalczania polskokatolików, do rozbicia parafii i poniżenia wiernych. Z inspiracji rzymskokatolickiej policja państwowa w dniu 30 sierpnia 1925 r. wkroczyła do kaplicy i mimo interwencji księdza S. M. Zawadzkiego przemocą usuwa wiernych z nabożeństwa. W 1926 r. kilkakrotnie policja zabiera szaty liturgiczne i kościelne z kaplicy i mieszkania ks. Zawadzkiego. Podczas tych zajęć dochodzi nawet do profanacji urządzeń kościelnych. Przy kolejnej akcji policji państwowej w czasie Wielkiego Postu policjanci zdzierają fioletowe nakrycia z krzyżów.

Jednak stosowane środki nie spełniły swego zadania, rozbicia Kościoła, odegrały cel wręcz niezamierzony, przyczyniając się do wzrostu oraz jego autorytetu u wiernych. Komentując te ekscesy organ prasowy Kościoła Polskokatolickiego „Polska Odrodzone” stwierdzał: „Nie mogły go zniszczyć ataki z ambon, ani oszczercze napaści klerikalnych piśmideł — nie pomogły pogromy urządzone przez policję. Chwycono się więc innego środka — procesów religijnych. Procesy te są parodią sprawiedliwości...”

Proboszczowi parafii polskokatolickiej w Bydgoszczy, obywatelowi amerykańskiemu, ks. Stanisławowi Maksymilianowi Zawadzkiemu w latach 1925—1926 wytoczono szereg procesów o tzw. bluźnierstwo. Najszerzym echem w Polsce odbiła się sprawa wytoczona ks. S. M. Zawadzkiemu w 1926 r. przez Prokuraturę w Bydgoszczy. W przedstawionym Sądowi Okręgowemu w Bydgoszczy akcie oskarżenia Prokuratura oskarża księdza Zawadzkiego o dopuszczenie się bluźnierstwa przeciwko religii. Przepęstką ks. Zawadzkiego polegały na tym, że zdaniem Prokuratury znieważał on urządzenie i obrządku Kościoła rzymskokatolickiego oraz znieważał tenże Kościół przez publiczne postępowanie się nazwą „Kościół katolicki” przy określeniu reprezentowanego przez siebie wyznania, Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Zniewaga Kościoła katolickiego i jego obrządków polegała miała na tym, że oskarżony używał tytułów ksiądz, parafia, oraz miał rzekomo posługiwać się obrządkami i ceremoniałem Kościoła rzymskokatolickiego. Nazwy te i obrządku Prokuratura uznaje za prawnie dopuszczone jedynie w stosunku do religii rzymskokatolickiej. Znieważenie zaś obrządków i urządzeń Kościoła rzymskokatolickiego polegało na tym, że ks. Zawadzki krytycznie mówił o wyznaniu rzymskokatolickim jako instytucji kultu

religijnego i jej przedstawicieli. Oskarżony bowiem mówił m. in. że: „Kościół rzymskokatolicki nie stosuje się do Ewangelii i Pisma Świętego” i duchowieństwo tego wyznania nie wykonuje „obowiązków sumienia” oraz, że „księża Kościoła rzymskokatolickiego nie głoszą prawdy”.

Charakterystyczne jest uzasadnienie omawianego aktu oskarżenia, sporządzone przez prokuratora Metelskiego, wskazuje bowiem ono na postawę Prokuratury wobec Kościoła Polskokatolickiego. Opisując sylwetkę księdza Zawadzkiego, prokurator Matelski stwierdza, że posługiwał on się szatami i ceremoniałem Kościoła rzymskokatolickiego w celu wprowadzenia w błąd widzów i słuchaczy co do istoty spełnianych funkcji religijnych. Jednocześnie w dalszej części uzasadnienia, stwierdza się wręcz, że „szczególna opieka prawna Kościoła rzymskokatolickiego wymaga presji względem popełniających świętokradztwo przez używanie szat liturgicznych, katolickich...”. Tak więc prokurator staje się biegłym teologiem a nie rzecznikiem sprawiedliwości i kreuje księdza Zawadzkiego na „świętokradcę”.

Teza więc zasadnicza aktu oskarżenia bazowała na stwierdzeniu, że propagatorzy i wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego przejmują pewne urządzenia i obrządki zastrzeżone wyłącznie dla Kościoła rzymskokatolickiego. Posiadała ona wyraźnie stronnicze ukierunkowanie, bazujące na zasadzie, że pewne terminy, obrządki są właściwe tylko dla tego wyznania, faktycznie więc postawiono znak równości między chrześcijaństwem a Kościołem rzymskokatolickim.

W dniu 9 grudnia 1926 r. odbyła się rozprawa przed Sędem Okręgowym w Bydgoszczy. W czasie tej rozprawy zarysowały się charakterystyczne stanowiska reprezentowane przez biegłego, oskarżyciela publicznego i samego oskarżonego. Ilustrują one cały proces, wykazują także jego treść i podłoże.

Jako biegły do „spraw ekspertyzy sądowo-teologicznej”, wystąpił proboszcz rzymskokatolicki Skonieczny z parafii św. Trójcy w Bydgoszczy.

W swych wywodach przed sądem „biegły” wyjaśnił, że wszystkie obrzędy i czynności religijne spełnione przez ks. Zawadzkiego były świętokradztwem, że to stanowiło publiczną zniewagę Kościoła rzymskokatolickiego. Wnosił on także o ukaranie oskarżonego, bowiem według niego znieważał dekanat Kościoła rzymskokatolickiego przez zorganizowanie nielegalnego kościoła. Z wyjaśnień biegłego widać, że Kościół rzymskokatolicki przypisywał sobie wyłączne prawo do określonych obrzędów, symboli (np. krzyży), szat, tytułów itp. Przez co faktycznie wbrew Konstytucji z 1921 r. dążył do pozycji Kościoła państwowego i panującego.

Prokurator Metelski kontynuował inkwizycyjne wywody ks. Skoniecznego. W swym wystąpieniu zaliczył on Kościół Polskokatolicki do wywrotowców i skonstatował wręcz: „a my zamiast walczyć z nimi i tępić ich na każdym kroku, zaczęliśmy ich tolerować, a tolerancją tą doprowadziliśmy do ich rozrostu”. Szkodliwość tego Kościoła, zdaniem prokuratora, polegała m. in. także na odrzuceniu dogmatu nieomyślności papieża. W atmosferze całego procesu widoczna jest nagonka na oskarżonego, na reprezentowane przez niego hasła Polsko-Narodowego Kościoła Katolickiego w USA.

Postawa prokuratora i biegłego daleko odbiega od bezstronności. Zresztą nastrojów tego procesu, jego klimat określa także postawa oskarżonego. Ks. S. M. Zawadzki „z entuzjazmem i wiarą zaznaczył: Jestem gotów cierpieć jako męczennik i ponieść śmierć na rynku miasta i ciało moje możecie spalić, zniszczyć, ale duszy mojej i wiary, nauki Chrystusa, którą głosi Kościół Narodowy nikt mi nie odbierze, bo mi ją dał ten, który mnie stworzył i powołał na stanowisko kapłanskie — Bóg”.

Zarzucono nam niejednokrotnie, że jesteśmy chorobliwie uczuleni na punkcie dostrzegania faszyzmu. Ze z manickim uporem doszukujemy się wszędzie jego śladów. Ze nic nie znaczące, szczeniące i chuligańskie wybryki skłonni jesteśmy oceniać jako niezbite dowody odradzającego się hitleryzmu. Gdy wskazywaaliśmy na niebezpieczną działalność ziomkostw w NRF, odpowiadano nam, że to tylko wymierzające grupy starszych panów bez wpływów i znaczenia. Niepoprawni krykacz, opętani marzeniami o przeszłości... Tymczasem każdy dzień przynosi nowe dowody świadczące, że nasze obawy były i są słuszne. Na powierzchni polityczno-społecznej życia Niemieckiej Republiki Federalnej coraz wyraźniej występują brunatne plamy. Zaczynają je dostrzegać i inni. Nazizm wychodzi z grobu, a może raczej coraz bezczelniej manifestuje swą obecność, dochodząc do przekonania, że nie ma już potrzeby kryć się, że „dojrzał czas do nowego wystąpienia”.

Można obserwować dwa kierunki działania neohitleryzmu. Z jednej strony — bardzo ożywiona działalność ziomkostw, wysiedleńców. Ślązacy, Pomorzanie, Prusacy, Gdańszczanie, mieszkańcy Poznania, Bydgoszczy, Katowic i „Litzmanstadt”, a właściwie mówiąc — koloniści i okupanci, jacy kiedykolwiek deptali ziemię polską, zapalali ku nim teraz wielką miłością i próbują przekonać świat, że na tych ziemiach była ich ojczyzna i że bez tych ziem są wygnaniami skrzywdzonymi przez los i „złych Polaków”. Zjazdy, pochody, wiece, warkot werbli i jazgotliwe wołanie o zwrot polskich ziem. O przywrócenie granic, które sami zdeptali. Manifestują coraz częściej. Wołają coraz głośniej. W tych maskaradach biorą udział ministrowie i biskupi. Starzy wysłużeni hitlerowcy i... niestety — coraz więcej młodzieży. Znowu sączy się jad nienawiści. Znowu truje się atmosferę i podżega się do zbrodni. Nie ma w tych słowach przesady. Posłuchajmy co piszą na ten temat pisma zachodniemieckie. Oto sprawozdanie z jednej uroczystości wysiedleńców: „Niewiele było rozsądku w głowach rozpalonych słońcem, a nierzadko piwem. A oficjele nie powiedzieli zgromadzonemu jak mogliby odzyskać stare strony ojczyste. Wszystko inne było także mieszaniną złożoną z trudnego do zdefiniowania szaleństwa i iluzji”.

A oto inny rodzaj szaleństwa. Ulicami Norymbergi przeciąga pochód. Z parady, z szumem, wyreżyserowany według starych hitlerowskich wzorów. Na sztandarach białe koła na czerwonym tle. Narodowa Partia Demokratyczna rusza na podbój „nowych” Niemiec... Wszystko w NRF winno być teraz utrzymane w duchu narodowym — woła Thielen. Trzeba przejść do prawdziwej polityki państwowej... Zapewnić Niemcom równoprawną pozycję... Poprzestać przypominania przeszłości... Podjąć odnowę moralną... Skończyć z kompleksem niższości... Nie oskarżać Niemców jako zbrodniarzy... Królewiec, Gdańsk, Prusy Wschodnie, Pomorze, Śląsk są i pozostaną niemieckie... „Ani jeden zbrodniarz wojenny z obozu naszych przeciwników nie był sądzony”. „Jak długo ojcowie uznawani będą publicznie i bezkarnie za zbrodniarzy, tak długo synowie nie będą mogli być dobrymi żołnierzami”.

Hasła NPD spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem. Wiwatom nie było końca. Sieg, heil rozlegało się ponad Norymbergą. NPD liczy już dwadzieścia tysięcy członków. W kilku miejscowościach członkowie tej partii zostali wybrani burmistrzami. Wielu zostało radnymi. „Ziemia, na której Adolf Hitler zdobywał swoje pierwsze sukcesy wydaje się jeszcze żywna” — napisał jeden z wielkich dzienników ukazujących się w NRF... Czas uderzyć na alarm! Posiew, który wschodzi może znowu sprowadzić śmierć.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



W dniu 5 czerwca 1966 r. zmarł w Radomiu ś.p. ks. prob. Jerzy Dunin. W dniu 8 czerwca przybyli do kaplicy w Radomiu kapłani, delegacje z parafii i wierni, aby pożegnać Zmarłego kapłana

Mszę św. w asyście ks. mgr Sychowicza i ks. Ewertowskiego odprawił Rządca Diecezji Krakowskiej, Ks. Tadeusz R. Majewski. Po Mszy św. egzortę wygłosił Ks. T. Majewski. Oto fragmenty przemówienia:

— Smutną okoliczność sprowadziła wielu kapłanów do Radomia. Z różnych stron kraju przyjechali, aby pożegnać Tego, który z nimi pracował, który lud polski do Boga prowadził. Przyjechali, aby oddać cześć koledze, z którym przy jednym stali ołtarzu, aby pożegnać Tego, który jeszcze nie tak dawno był wśród nas. I nagle pasmo Jego życia zostało przerwane. Pan zesłał Swego anioła i powiedział: stop, mój włodarzu, zdaj rachunek z włodarstwa swego.

Dla człowieka wierzącego, mimo śmierci klinicznej, istnieje nadal życie w Bogu. Czytamy w Piśmie Św.: „Jam jest żywot i zmartwychwstanie. Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie.”

Stąd też pewni jesteśmy, że każdy z nas jest pielgrzymem, który niewiele może zdziałać na tym świecie. Ale dla ludzi wierzących istnieje życie wieczne, życie z Bogiem. Żadna przynależność do takiego czy innego Kościoła nie będzie miała znaczenia. Uczynki nasze będzie Bóg brał pod uwagę.

To największa sprawiedliwość — każdy raz żyje i umrzeć musi.

Nie sposób odtworzyć dokładnie życia leżącego w trumnie ś.p. ks. Jerzego Dunina. Urodził się 3 sierpnia 1914 r. w Myślenicach. Gimnazjum ukończył w Kowlu, studia filozoficzno-teologiczne odbył we Lwowie, święcenia kapłańskie otrzymał w Gdańsku. Był księdzem rzymskokatolickim. Po święceniach początkowo pełnił obowiązki wikariusza, a następnie był rektorem kościoła pw. św. Jerzego w Sopocie. W r. 1947 ks. Dunin został kapłanem Kościoła Polskokatolickiego. W Kościele Polskokatolickim był proboszczem w Maciejowie, Żółkiewce, Tarłowie, Hucisku i Jastkowicach.

Życie Zmarłego nie było łatwe. Często chleb kapłański był łzami kraszony. Ostatnio ks. Dunin zaniemógł na zdrowiu. Od tej pory stan Jego zdrowia był nie do pozazdroszczenia. Jeszcze 4 czerwca pisał do mnie, że przeszliśmy razem 15 lat, prosił o skierowanie na inną placówkę. Na uroczystość Trójcy Św. przybył ks. Dunin do Radomia. Jeszcze 4 czerwca tu przy tym ołtarzu celebrował

Mszę św., jeszcze rano 5 czerwca rozmawiał z ks. dziekanem Sękiem, a już o godz. 7.20 zasnął w Panu. Śmierć przyszła nagle.

Czas się zbliża, że mam pożegnać ś.p. ks. Jerzego Dunina. Mam Mu podziękować za wierną służbę od nas wszystkich — biskupów, kapłanów, od Kościoła.

Dziękujemy Tobie, księżo Jerzy, za to, że byłeś wiernym Bogu i naszemu Kościołowi Polskokatolickiemu, za to, że spieszyłeś tam, gdzie Ciebie posłał Kościół. Przemawiałeś do wiernych na Kielecczyźnie, na Lubelszczyźnie, a już dzisiaj więcej do nas nie przemówisz. Dlatego wybaczyć tych kilka nieudolnych słów, ale wiem, że przez moje usta chcesz i Ty również podziękować Swemu Kościołowi, chcesz podziękować ks. sen. Kwolkowi, który Ciebie do Kościoła przyjmował, chcesz podziękować kapłanom, a w szczególności ks. dziek. Sękowi, który zajął się oddaniem ostatniej posługi.

Bóg zapłać wam bracia kapłani, że mimo swoich jutrzejszych obowiązków (święta Bożego Ciała) przybyliście do Radomia. Szczególnie dziękuję Radzie Parafialnej, członkiniom Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu, wiernym tutejszej parafii.

Niech Jezus, któremu przez dwadzieścia lat służyłeś, przyciągnie Cię do Siebie. Niech światłość wiekuista Ci świeci na wieki wieków Amen.

Na cmentarzu nad otwartą mogiłą pożegnał Zmarłego kanclerz Kurii Biskupiej z Wrocławia ks. mgr Władysław Malec. Ks. Malec m. in. powiedział:

— Życie dla chrześcijan nie kończy się z chwilą śmierci, nie kończy się z grobem. Człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, posiada w sobie element nieśmiertelności, duszę, która ma powrócić do Boga. Kiedy patrzymy na wilgotny grób, to serce ścisną się z bólu, a do oczu cisną się łzy.

Te ręce, które błogosławiły dzieci są już zimne, te usta, które sławiły Boga i Matkę Najświętszą zamilkły na całą wieczność. Zebrał się księża, zebrał się wierni, aby oddać ostatni hołd Zmarłemu. Kościół apeluje, aby modlić się do Matki Najświętszej, by Ona duszy Zmarłego kapłana wyjednała łaskę.

Kwiaty i wieńce złożone na mogile ś.p. ks. J. Dunina świadczyły o przywiązaniu do Tego, który przeszło dwadzieścia lat przeżył w kapłaństwie.

Ks. Dziekan Benedykt Sęk podziękował za udział w pogrzebie Ks. Wik. Gen. Tadeuszowi Majewskiemu, braciom kapłanom, delegacjom z parafii, wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze Zmarłego.



Wskazane postawy określają proces, jego charakter, one też zadecydowały o treści wyroku. Sąd w wydanym w dniu 9.XII.1926 roku orzeczeniu uznaje ks. St. M. Zawadzkiego winnym dopuszczenia się znieważenia Kościoła rzymskokatolickiego i przywłaszczenia nienależnego tytułu i godności (ksiądz, proboszcz), i za to wymierzył mu karę dwóch miesięcy i 20 dni więzienia, zamieniając ją na grzywnę w wysokości 1200 złotych. Z motywów wyroku Sądu wynika, że ksiądz Zawadzki bezprawnie założył Kościół Polskokatolicki w Bydgoszczy oraz używał nienależnych mu tytułów — ksiądz, parafia, a tak, że bezpodstawnie udzielał chrztów, pogrzebów i odprawiał nabożeństwa w języku polskim. Oskarżony miał przy tym używać dla tych czynności ceremoniału, sprzętu i szat liturgicznych jednorodnych zewnętrznie z Kościołem rzymskokatolickim. Wymaga tu wyjaśnienia zagadnienie, że Kościół Polskokatolicki będący członkiem Unii Utrechckiej, wchodzi w skład Kościołów Starokatolickich, używał szat i sprzętów liturgicznych starokatolickich, w liturgii stosowany był język polski, czym różnił się od Kościoła rzymskokatolickiego.

Bluźnierstwa dopatrzyl się Sąd w wypowiedziach ks. St. M. Zawadzkiego twierdzących, że Kościół rzymskokatolicki nie stosuje się do Ewangelii i Pisma Świętego, że duchowieństwo nie wykonuje swoich obowiązków sumienia i nie głosi prawdy, przy czym oskarżony miał kwestionować dogmat nieomylności papieża itd.

Według Sądu, ksiądz Zawadzki w czasie swoich wystąpień wygłaszał swe nauki w „sposób agresywny” w celu świadomego poniżenia Kościoła rzymskokatolickiego. „Zgorzienie” jakie miał spowodować swymi wystąpieniami ksiądz Zawadzki, Sąd ustalił na podstawie protestów i pism skierowanych do Sądu. Protesty te były wyraźnie inspirowane, na co wskazują choćby osoby wnoszące te protesty. Były to protesty duchowieństwa rzymskokatolickiego, Towarzystwa Rzemieślników Polsko-Katolickich itp. Tego rodzaju rezolucje, ich charakter interesująco przedstawia P. Hulka Laskowski, pisząc o ich znaczeniu: „co to jest religia, co to jest uczucie chrześcijańskie, tacy ludzie przecie nie wiedzą i nawet im o to nie chodzi. Mają swój sztandar cechowy, swoje różańce, swoje zebrania, pacierze i inne praktyki i na tym koniec”.

Rezolucje, wystąpienia „biegłego” i prokuratora odegrały zasadniczą rolę przy ferowaniu wyroku, wpłynęły na ukształtowanie opinii o winie oskarżonego i w efekcie na jego skazanie.

Sprawa księdza St. M. Zawadzkiego wywołała liczne komentarze prasowe a wyrok ogłoszony w niej spotkał się z licznymi głosami protestu ze strony postępowej opinii polskiej tego okresu. „Polska Odrodzona” zamieszczając na swych łamach treść orzeczenia sądowego dała mu jednoznaczny tytuł „Inkwizycja w Polsce”.

Na łamach „Robotnika” (1927 r.) organu prasowego PPS, wybitny publicysta i znany działacz polityczny, poseł na Sejm Kazimierz Czapiński zamieszcza artykuł pt. „W obronie szatana... Historia — zdawałoby się nieprawdopodobna”. W artykule tym komentując orzeczenie Sądu Okręgowego w Bydgoszczy Czapiński stwierdzał: „Nie możemy krytykować wyroku. Zastanówmy się tylko nad motywami p.p. Sędziów... Wydają się wprost niemożliwe. Gdyby za Wazów, w 17 stuleciu, w erze ciemnoty klerykalnej wykonypowano podobne „motywy” cytowałibyśmy je jako dokument dawnego obskurantyzmu Ale rzecz się dzieje w Polsce demokratycznej, w XX stuleciu. Ks. Zawadzki został skazany przede wszystkim za to, że był proboszczem parafii „narodowej”. Czy to jest zgodne z Konstytucją?”.

Ten głos postępowej opinii polskiej, którego wyrazem był artykuł p. Czapińskiego, oceniający krytycznie orzeczenie sądu wdział w nim wyraz narastającej klerykalizacji życia społecznego Polski. Wyrok zaś został oceniony jako przejaw średniowiecznego przymusu religijnego.

MICHAŁ SIERADZKI

Z ŻYCIA PARAFII W GŁUBCZYCACH

W dziejach każdej parafii bywają wydarzenia, o których pamięta się po wielu jeszcze latach. Taką pamiętną chwilą dla parafii polskokatolickiej w Głubczycach pozostanie uroczystość św. Józefa patrona kościoła. Była to bowiem pierwsza uroczystość parafialna od chwili otwarcia parafii w Głubczycach.

Na uroczystość przybył ksiądz biskup Julian Pękala, ks. kanclerz mgr Władysław Malec oraz ks. Zygmunt Piekutowski. O godzinie 11 przed kościołem powitał księdza biskupa proboszcz parafii ks. Eligiusz Cellmer. Następnie wierni powitali księdza biskupa. Witali ministranci, dzieci, młodzież i dorośli. Wiązanki kwiatów, wierszki i serdeczne słowa powitania, wszystko to było wyrazem przywiązania wiernych do Kościoła Polskokatolickiego.

Z pieśnią „Serdeczna Matko...” wkróczył ksiądz biskup w otoczeniu duchowieństwa do



kościół. Wiele wysiłku włożyli wierni, by udekorować wnętrze kościoła. Panował więc uroczysty, świąteczny nastrój.

Na wstępie przemówienie powitalne wygłosił miejscowy duszpasterz ks. Eligiusz Cellmer.



Witając serdecznie księdza biskupa, ks. Cellmer wyraził radość, że wita biskupa polskiego i katolickiego reprezentującego Kościół, który związał swe losy z narodem i jemu służy. Jest to bardzo ważne dla nas — powiedział ks. Cellmer — którzy tu jesteśmy, którzy tu żyjemy i żyć chcemy. Słowa te przyjmowane były z pełną aprobatą przez wiernych, którzy od kilkunastu lat te ziemie po wiekach odzyskane zamieszkują.

Następnie ksiądz biskup dokonał konsekracji monstrancji, która jest darem Kurii Biskupiej dla parafii w Głubczycach, po czym w asyście ks. kanclerza mgr Władysława Malca i ks. Piekutowskiego odprawił uroczystą Mszę św. Po ewangelii kazanie wygłosił ks. kanclerz mgr Malec. Słowa, które padały z ambony, trafiły do serc wiernych i tam będą owocować.

Po kazaniu ksiądz biskup celebrował dalej Mszę św. Z prastarej polskiej ziemi płynęła przed tron Boży modlitwa polskiego ludu, w pełni współuczestniczącego we Mszy św. odprawianej w języku ojczystym.

Po Mszy św. do wiernych przemówił ksiądz biskup. Wszyscy słuchali z uwagą, a ksiądz biskup kreśląc sylwetkę św. Józefa, opiekuna Chrystusa Pana, zachęcał, abyśmy wszyscy swoje domy tak zorganizowali i życie tak w nich ułożyli, by stały się podobne do domu w Nazarecie, w którym żył Jezus, Matka Boża i św. Józef.



Wiele miłych wspomnień pozostawiło spotkanie Rady Parafialnej z księdzem biskupem. W bezpośredniej, szczerzej i serdecznej rozmowie wierni mówili o trudnościach, jakie trzeba pokonywać organizując życie parafialne. Ksiądz biskup zaś z ojcowską troskliwością dodawał otuchy i pociechy. Nie ukrywał ksiądz biskup swego zadowolenia z rozwoju parafii, która jako pierwsza na terenie województwa opolskiego, wiele przeszła już prób i wiele przezwyciężyć musiała trudności.

Coraz więcej jest już jednak ludzi, którzy przestali wierzyć, że uczestniczenie we Mszy św. odprawianej w języku polskim jest grzechem. Wśród społeczeństwa Głubczyc rośnie zainteresowanie Kościołem Polskokatolickim, mimo ataków przeciw niemu podejmowanych z ambon odległego o kilkaset metrów kościoła rzymskokatolickiego.

X. E. C.

ZGUBNA TRADYCJA

W domu państwa Kowalskich od kilku dni ożywiony ruch. Małgosia przy każdej okazji przemyślała przed lustrem białą sukienkę. Plotła też na próbę wianuszki z kwiatków polnych. Ten, który założy na główkę w najbliższą niedzielę, musi wyglądać naprawdę pięknie. Rodzice dziewczynki też nie próżnowali. Matka piekła ciasta, smażyła mięsiva, gotowała zimne nóżki, robiła sałatki. Lodówka szczerze wypełniona została zakąskami niezbędnymi dla sprawienia dobrego wrażenia na gościach. Pan Kowalski jednego dnia przyniósł do domu teczkę wypchaną butelkami alkoholu, drugiego zaś wystąpił się w kolejkach za szynką, poledwicą i suchą białą osłą.

Na trzy dni przed uroczystością jeszcze raz przejrano listę zaproszonych gości. Trzeba było dopisać na niej kilka dodatkowych nazwisk.

— Wiesz moja droga — powiedział p. Kowalski do żony — będziemy mieli prawdziwy kłopot, jeśli goście zjawią się z dziećmi. Może ich uprzedzić, by pociechy swe zostawili w domu?

— Bez dzieci jakoś nie wypada. Przecież to jest święto naszej Małgosi. To ona przystępuje do pierwszej Komunii Świętej — wyraziła swe zdanie pani Kowalska.

Stanęło na tym, że przynajmniej najbardziej zaprzyjaźnione osoby uprzedzi się delikatnie, by przyszły na ucztę komuniijną bez dzieciarni.

Nadszedł wreszcie oczekiwany przez wszystkich dzień. Goście zjawili się z samego rana, aby asystować Małgosi do kościoła. Jej rodzice też mieli razem z nią przystąpić do Stołu Pańskiego. Pan Kowalski jednak nie dostąpił tego zaszczytu. Niektórzy goście zjawili się bez śniadania i trzeba ich było czymś naprędce poczęstować. Przy okazji mężczyźni napili się wódki. Pan domu — jako że miał „przyrodzoną” skłonność do tego napoju — też wychylił kilka kieliszków. Przrzekł sobie za to w duchu, że w następną niedzielę wypowiada się i przyjmie Komunię Św.

W kościele było pięknie. Dziewczynki w wieku Małgosi, ubrane na biało z wianuszkami na główkach, a chłopcy w czarnych garniturkach z przejęciem uczestniczyli w ważnym dla nich obrzędzie religijnym. Ksiądz wygłosił czule kazanie, przeznaczone głównie dla dzieci. Pod koniec tylko zaapelował do rodziców, by nie hołdowali krzewiącemu się obecnie zwyczajowi oblewania wódką pierwszej Komunii swych córek i synów. Jest to bowiem zwyczaj zgubny, który często doprowadza do gorszących scen i pozostawia w umysłach dzieci nieprzyjemny osad...

— Proboszcz nie miał racji — orzekł po Mszy św. pan Kowalski. — Uroczyste przyjęcie w domu z okazji pierwszej Komunii dziecka jest zgodne z naszym duchem narodowym. Dodaje tylko blasku ceremonii kościelnej...

Kilka osób skwapliwie przyłączyło się do tego zdania.

Po powrocie do domu Małgosia otrzymała prezenty. Najmilszy podarunek sprawili jej ciocia i wujek Radziejowski. Był to zegarek za 600 zł. Dziewczynka natychmiast zapieła go sobie na rękę i co chwila sprawdzała, która jest godzina. Pozostali goście wkładali bohaterce dnia do skarbonki po 20, 30 a nawet po 50 złotych. Wujek Radziejowski wznosił toast za pomyślność Małgosi. Ktoś ochoczo zaintonował „Sto lat, sto lat...” Dziewczynka była uradowana i dumna. Razem z czterema koleżankami (niektórzy goście przyszli jednak z dziećmi) siedziała przy oddzielnym stoliku, zastawionym kanapkami, słodyczkami, owocami i oranżadą. Pan

Biedronek zaproponował, aby dzieci też wypily toast oranżadą. Sprzeciwiła się temu pani Jeziorkowska. — Po co wyrabiać w malcach nawyk pijaństwa — powiedziała. Wszystkie potraktowali tę wypowiedź jako dobry żart. Ogólna uwaga skupiła się teraz na jedzeniu i picciu. Uroczystość w kościele trwała dość długo i każdy się porządnie wygłodził. A poza tym widok pysznych potraw dodawał apetytu.

Wkrótce zapomniano o Małgosi i o przyjęciu, dla której zebrano się dzisiaj w tak liczny gronie. Wódka uderzyła do głów i rozwiązała języki

— A słyszeliście państwo o ostatniej nowinie ze szkolnego podwórka? — zagłuszając wszystkich, zapytała ciocia Borowska, która słynęła z tego, że na każdym kroku weszła i tropiła rozpasanie erotyczne

— Nie, nie słyszeliśmy, co to za nowina? — Kilku panów udało zainteresowanie tą sprawą, chociaż sami też chcieli coś ważnego powiedzieć.

— Otóż wiedzcie — zaczęła z tajemniczą miną ciocia — że wychowawczyni Małgosi, Jakubowska, ma nowego amanta. Sama widziałam, jak szli przedwczoraj do teatru.

— Przecież ją celibat nie obowiązuje — zaśmiał się jeden z panów.

— To powinna wyjść za mąż i żyć przykładnie, jak Bóg nakazał — zaperzyła się pani Borowska — a nie pokazywać się publicznie z coraz to innym mężczyzną. Taka demoralizacja nie przystoi nauczycielce.

— Proszę państwa zmienić temat. Nie wypada przy dzieciach mówić źle o nauczycielach. Tym bardziej, że naprawdę nie ma powodu do obmowy Jakubowskiej. To przyzwoita kobieta. Oby tylko wszystkie chodziły z mężczyznami do teatru — powiedziała pani Stołowska.

Małgosia i jej koleżanki ciekawie nadstawily uszu.

— Ciocia Borowska poczuła się urażona uwagą swej sąsiadki. Jej głos przeszedł teraz w syk:

— Trzeba o tym głośno mówić. Trzeba uodparniać dzieci na zły wpływ wychowawców. Jestem pewna, że na teatrze wtedy się nie skończyło. Już ja się domyślam, co oni robili po przedstawieniu...

Głos ciocie grzmiał teraz gromowładnie i potępięczo. Jej oczy ciskały błyskawice w kierunku pani Stołowskiej.

Dyskusję na temat nauczycielki bezwiednie przerwał pan domu, wznosząc toast za pomyślność gości. Pani Borowskiej nie dopuszczono już do głosu w sposób naturalny. Ze wszystkich stron posypały się nowe nowiny, plotki i kawały. Przy stole robiło się coraz gwarniej, wytwarzała się istna wieża Babel. Pani Stołowska usprawiedliwiwszy się bólem wątroby, pożegnała towarzystwo i poszła do domu. Ciocia Borowska przysięgała później, że na własne uszy słyszała, jak obrończyni „niemoralnej” nauczycielki odchojąc powiedziała: „Nie chcę brać udziału w tym gorszącym pijaństwie.”

Nadszedł czas, kiedy gospodarze i goście stwierdzili, że butelki i karafki są puste. Nastąpiła chwila zażenowania. Państwo Kowalscy wyszli do sąsiedniego pokoju na krótką naradę.

— Trzeba jeszcze dokupić wódki — oświadczył mąż.

— Za co? — zapytała żona. — Przecież wydaliśmy już prawie wszystkie pieniądze...

Pan domu podrapał się w głowę. Nagle wzrok jego padł na skarbonkę Małgosi.

— Jesteśmy uratowani — wykrzyknął i nie zwlekając, wyciągnął z kasetki pieniądze. — Biegnę do meliny, a ty baw tymczasem gości. Zaraz wracam — dodał.

Wódka znów pojawiła się na stole. Rozmowy zamieniły się w bełkot sprośny i wulgarny. Dzieci z odrazą patrzyły na pijaków. A ci pili dalej. Nagle otyły pan Kucharski, cierpiący od kilku lat na różne choroby, z jękiem zwałił się na podłogę. Ktoś krzyknął entuzjastycznie: „Wiwat wódka. Już jednego zwyciężyła!” Jakaś pani spryskała twarz leżącego wodą sodową z syfonu. Panowie radzili wynieść towarzysza na balkon na świeże powietrze. Dopiero, gdy z ust nieprzytomnego zaczęła się walić piana wezwano pogoto-

wie ratunkowe. Pan Kucharski pojechał do szpitala z podejrzeniem o zawał serca.

Po krótkiej przerwie, spowodowanej tym przypadkiem, przyjęcie z okazji pierwszej Komunii Małgosi, trwało dalej. Dopiero o północy kres położyła mu milicja. Pan Biedronek uderzył bowiem w głowę karafką pana Szulkowskiego, gdy ten ośmielił się zająć inne niż jego sąsiad stanowisko w kwestii celowości lotów kosmicznych. Powstało ogólne zamieszanie które szybko przekształciło się w zbiorową bijatykę. Zaalarmowani totemem, tupotem, krzykami i płaczem wystraszonych dzieci, sąsiedzi państwa Kowalskich wezwali pogotowie milicyjne.

Tak się zakończyło przyjęcie z okazji pierwszej Komunii Świętej małej Małgosi. Na drugi dzień, kiedy państwo Kowalscy otrzeźwiali, nie pozostało im nic innego, jak tylko załamać ręce z rozpacz i wstydu. Do końca miesiąca było jeszcze daleko, a kasa rodzinna świeciła kompletną pustką. Wszystkie pieniądze poszły na biesiadę. Pan Kowalski zaniósł zegarek Małgosi na bazar i sprzedał go za 400 złotych. Trzeba przecież jakoś wyżyć do pierwszego. Dziewczynka zalewała się łzami po stracie prezentu. Ale na tym kłopoty się nie skończyły. Po kilku dniach nadeszła wiadomość ze szpitala, że zmarł tam pan Kucharski. Serce jego nie wytrzymało nadmiaru wódki. Później państwo Kowalscy stanęli przed sądem jako świadkowie w sprawie panów Biedronka i Szulkowskiego. Ten drugi bowiem oskarżył pierwszego o pobicie i uszkodzenie ciała. Przed kompletem sędziowskim i przed liczną publicznością na sali trzeba było relacjonować przebieg przyjęcia z okazji pierwszej Komunii Małgosi.

Tyle wstydu, tyle wstydu najedli się państwo Kowalscy. Pani Kowalska przez kilka dni z rzędu przeklinała tego, kto wymyślił i zapoczątkował oblewanie wódką nawet najbardziej podniosłych uroczystości religijnych. W trakcie takiego pomstowania listonosz przyniósł dla niej i dla męża zaproszenie na „skromne” przyjęcie do państwa Mrozkowskich z okazji przystąpienia po raz pierwszy do Komunii Św. ich synka Maciusia.

— Nie wypada nie pójść tam — zawyrokował pan Kowalski — przecież to ważna uroczystość.

I tak się szerzy w Polsce zgubna tradycja, która często kończy się zgorzeniem i pozostawia w umysłach dzieci nieprzyjemny osad.

JERZY ALEKSANDER

KALENDARZ WYDARZEŃ

26 LIPCA 1944 R. na Pawiaku zostali zamordowani przez gestapowców Paweł Finder i Małgorzata Fornalska, wybitni działacze KPP i PPR.

30 LIPCA 1920 R. powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski w Białymstoku.

30 LIPCA 1920 R. powstała Komunistyczna Partia Wielkiej Brytanii.

LIPIEC

N	24	8 po zesi. Ducha Św.
P	25	Jakuba Ap.
W	26	Annę
S	27	Aurelego
C	28	Wiktora
P	29	Marty
S	30	Julity, Zenona

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Teresa N. ze Świebodzie pyta: „Czy dziewczyna może zostać kapłanem, a jeżeli nie, to dlaczego? Pytałam się naszego księdza, to odpowiedział, że dziewczęta są na to za głupie. Czy to też prawda?”

W Świebodzicach nie ma księdza polskokatolickiego, więc należy przypuszczać, że niepoważną i obraźliwą odpowiedź naszej Czytelniczce dał ksiądz z innego wyznania (rzymskokatolicki?) czym jeszcze raz potwierdził słuszność niepochlebnej opinii katolików o niektórych księżach.

Odpowiadamy najpierw na drugie pytanie, czy mianowicie jest prawdą, że „dziewczęta są za głupie” do sprawowania funkcji kapłańskich. Stanowczo to nie jest prawdą. W Kościołach katolickich (rzymskokatolickich, starokatolickich i prawosławnych) księżni nie mogą być kobiety, nie dlatego, że „są na to za głupie”, ponieważ a) umysłowo kobiety całkowicie mogą dorównać mężczyznom; b) żadna statystyka jeszcze nie wykazała, że wykształcone kobiety są głupsze od księży, nieuków (bo i tacy są!).

Teraz odpowiadamy na pytanie pierwsze. Rzecz zasadnicza: Czy Pismo św. zakazuje kobietom spełniania funkcji kapłańskich? Nie, nie ma w Biblii o tym mowy. Jest wypowiedź Ap. Pawła w 1 liście do Koryntian: „Niewiasty niech milczą w Kościele, bo nie pozwala się im mówić, ale mają być poddane, jak i Zakon mówi. A jeśli się czego chcą nauczyć, w domu niech mężów swoich pytają. Bo nie przystoi niewieście mówić w Kościele” (1 Kor. 14, 34–35). Zauważmy jednak, że chodzi tu o „mówienie” związane chyba z dyskusją na temat zaszywanej nauki. Ap. Paweł nie pisze, że kobiecie zakazuje Kościół sprawować np. Eucharystię, lecz twierdzi, że tylko jej „nie przystoi” mówić w „Kościele” czyli na zgromadzeniu wiernych i powinna dlatego milczeć. Apostoł nie ma tu na myśli religijnych nabożeństw, ponieważ w tymże samym liście nieco wcześniej zgadza się na „prorokowanie” kobiet podczas religijnych obrzędów. Pisze: „A każda niewiasta, która się modli albo prorokuje z głową odkrytą...” (1 Kor. 11, 5). Należy pamiętać, że w owych czasach modlono się głośno a tzw. prorokowanie to nic innego jak wygłaszanie Słowa Bożego, podczas nabożeństwa Eucharystycznego.

Przeciw dopuszczeniu kobiet do kapłaństwa nie przemawia Biblia, lecz tradycja kościelna. Po prostu nie praktykowano czegoś podobnego przez tysiąc lat, i ten brak uznano za prawo.

Na ten temat prosimy przeczytać artykuł rzymskokatolickiej intelektualistki szwajcarskiej zamieszczony w naszym miesięczniku „Poświadczenie” Nr 5/6 z 1965 r. pt. „Dłużej milczeć nie będziemy”. Serdecznie pozdrawiamy i prosimy o podtrzymywanie miłej korespondencji.

Pan Jan S. z Chorzowa pisze: „Choć z przyczyn zasadniczych jestem ateistą — od czasu do czasu Pismo Wasze przeglądam. Trafiają się artykuły ciekawe i pobudzające do myślenia — wertowanie egzemplarzy „Rodziny” nazwałbym czynnością najzupełniej uzasadnioną”. W dalszym ciągu zapytuje czy i kiedy ukaże się reportaż z życia polskokatolickiej parafii w Stojewsku k Krasocina, gdyż z tamtych stron pochodzi, niekiedy tam bywa i często słyszy „pochlebne opinie” o tej parafii.

Na razie nie możemy odpowiedzieć czy i kiedy tego rodzaju reportaż się ukaże w naszym Tygodniku, możemy tylko wyjaśnić, że zależy to w pierwszym rzędzie od tamtejszej parafii. Pozdrawiamy.

Pan Z. Radzikowski z Wrocławia radzi nam z kolei zainteresować się odbudową kościoła katedralnego pod wezw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Dziękujemy za dobrą radę i za pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.

Postępowy Katolik z Chranowa (nie mający odwagi podać Redakcji swego nazwiska i adresu) prosi o „odpowiedź” na swój list, który nie zawiera żadnych pytań, lecz (nieomyślnie?) stwierdzenia. I tak pierwsze stwierdzenie (nieomyślnie?) brzmi: „Wasz Tygodnik cieszy się bardzo znikomą popularnością”. Trafiał Pan jak „kulą w plot”. Tak się składa, że o „popularności” naszego Tygodnika my sami wiemy najlepiej a to na podstawie dwóch faktów: a) rozprzedaży, b) korespondencji Czytelników. Otóż przyjmij „Postępowy Katolik” łaskawie do wiadomości, że cały nakład „Rodziny” rozchodzi się każdego tygodnia. Nie ma zwrotów. A Czytelnicy zasypują nas swymi wypowiedziami tak licznymi, że nie sposób im odpowiadać na bieżąco zarówno na łamach „Tygodnika” jak i prywatnie. Przypuszczamy, że „Postępowy Katolik” wyraża swoje „pobożne” życzenia, lecz nie wszystkie życzenia ludzkie mogą być — na szczęście — spełnione.

Ten sam Czytelnik stwierdza dalej (nieomyślnie?), że Kościół Polskokatolicki jest po Drugim Soborze Watykańskim zbędny, ponieważ „problem narodowego języka w liturgii już został rozwiązany” a co do innych spraw, to „różnice zostały zniwelowane do zera”.

Pisaliśmy na ten temat już niejednokrotnie. Omówiliśmy znaczenie zarówno ostatnich zmian liturgicznych w Kościele Rzymskokatolickim jak i uchwał soborowych. Nie ma potrzeby rozwodzić się nad tymi sprawami obszerniej. Wystarczy chyba uwagi następujące: 1) Zmiana stanowiska rzymskokatolickiego w dziedzinie liturgii nie dowodzi naszej zbędności, lecz naszej słuszności. 2) Różnice czy podobieństwa co do języka liturgicznego były, są i będą zawsze nieistotne. Zgadamy się, że są one najbardziej widoczne i „namacalne” zwłaszcza dla ludzi prostych, patrzących na życie religijno-kościelne tylko poprzez liturgię i mówiących: „Ano juści nie ma już różnicy, nijakiej, boć tam i tu odprawia się po polsku”. Jednak to jest pogląd i osąd bardzo powierzchowny i całkowicie niesłuszny. Kościół nasz różni się i będzie się różnił od Rzymskokatolickiego nie językiem, lecz dwoma dogmatami oraz duchem religijno-ustrojowym.

Jakie to dwa dogmaty? To dogmaty uchwalone na Pierwszym Soborze Watykańskim a na Drugim Soborze jeszcze bardziej wzmocnione, mianowicie dogmat o powszechnym prymacie jurysdykcyjnym papieża w całym chrześcijaństwie oraz dogmat o nieomyślności papieża. Tych dwóch dogmatów Kościół Rzymskokatolicki nigdy nie unieważnił, ponieważ gdyby unieważnił, straciłby „twarz”, przestałby być Kościołem Rzymskokatolickim. A jaki to duch religijno-ustrojowy różni nas od Kościoła Rzymskokatolickiego? Jest to duch Ewangelii nakazujący księżom służyć a nie, by im służyło. To duch demokracji nakazujący wybieranie biskupów, a nie mianowanie, nakazujący wprowadzać na synody i do władz kościelnych wyznawców świeckich (laików) z prawem głosu.

Na Soborze Watykańskim też byli laicy, ale tylko jako audytorzy (słuchacze). Sobór ten wydał dekret „O apostolacie świeckich”, lecz nie dopuścił ich do zarządu parafiami, diecezjami i Kościołem papieskim. Ten duch ewangeliczny kazał naszemu Kościołowi wprowadzić podwójną spowiedź: uszną i przed ołtarzem (ogólną), ażeby ludzi nie odstraszać od sakramentów św. Ten duch kazał i każe Kościołowi Polskokatolickiemu patrzeć na wiele przejawów życia rodzinnego, społecznego, narodowego, państwowego i ogólnoludzkiego całkiem inaczej niż to robi (i długo jeszcze będzie robił) Kościół Rzymskokatolicki. Nawet sprawa niefortunnego Orędzia biskupiego wykazała ogromne różnice pomiędzy obydwojmi Kościołami, a ponadto wykazała autentyczną potrzebę naszego Kościoła — katolickiego i polskiego — w Polsce.

Tak więc „Postępowy Katolik”, radzimy jeszcze raz przemyśleć tezę głoszoną, że różnice owe „zostały zniwelowane do zera”. Nie znaczy to, że się z tych różnic chlubiśmy z przekory. Tych różnic nie powinno być a to w imię jedności chrześcijaństwa, a przynajmniej katolicyzmu. Stwierdzamy tylko fakt, że one istnieją i oświadczamy, że mamy dużo czasu, by poczekać na ów dzień, w którym podobnie jak różnice liturgiczne, znikną różnice pozostałe i Kościół Rzymskokatolicki przyzna rację właśnie nam. Wtedy będziemy „jedno” — ale nie z powodu naszej kapitulacji. Pozdrawiamy.

Pan Cz. Szczerowicz z Krotoszyna obrusza się na miano „sympatyki” przydzielane wyznawcom naszego Kościoła mieszkającym w miejscowościach, gdzie nie ma naszej parafii. Twierdzi, że wielu tzw. sympatyków jest po prostu gronem wyznawców polskokatolickich. Jako tego rodzaju „wyznawca” prosi, by w Kościele Polskokatolickim obowiązywała całkowita jawność życia kościelnego, by wszyscy wyznawcy — za pośrednictwem naszej prasy — wiedzieli, co się w Kościele dzieje.

Uważamy ten postulat za całkowicie słuszny, lecz przy tym wyjaśniamy, że niektóre informacje o wielu szczegółach życia kościelnego zamieszczamy wyłącznie w wewnętrznym organie kościelnym pt. „Miesięcznik Kościelny”. Jaki powód? Ten, że nie wszystkim, co się dzieje w Kościele, interesuje ludzi spoza Kościoła, a przecież „Rodzina” jest przeznaczona nie tylko dla naszych wyznawców i sympatyków. Jeśli więc kogoś interesuje jakiś szczegół, prosimy napisać: poprosić o odpowiedź tylko prywatną. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan K. Sławski z Katowic w dwóch obszernych listach przekonuje nas, że „Bóg nie jest podobny do człowieka... gdyż jest niebem, ziemią i wszystkim”. Zdaniem Korespondenta ziemia jest „członkiem Boga”, jak „członkami Boga są wszystkie ciała niebieskie”.

Dziękujemy za wykład, ale szczerze oświadczamy, że nie zawiera on niczego oryginalnego. To dość pospolity przejaw panteizmu, któremu hołdowano i hołduje niewiele mędrców dlatego zapewne, że w panteizmie tkwi poważny błąd i to niejedyn. Bóg jest osobą, istotą rozumną, a trudno powiedzieć, że przyroda jako taka ma osobowość i rozum. Bóg też jest istotą niezmienną, a ziemia i ciała niebieskie ulegają stałym zmianom. Zresztą nie miejsce tu na wykład naszego Katechizmu. Zrobiliśmy to już wcześniej (początkowe numery „Rodziny” z 1965 r.). Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Mirosław Poniecki z Łodzi jeszcze raz za naszym pośrednictwem apeluje do „humanitaryzmu człowieka”, który dla sportu morduje poczciwe zwierzęta (mysliwstwo) i rybki (wędkarstwo). List kończy bajką I. Krasickiego o żabce, która dokuczliwym dzieciakom powiedziała: „Chłopcy, źle się bawicie, wam idzie o zabawę, nam chodzi o życie!”. Przekazując ten apel „sportowcom” prosimy o ludzkie traktowanie wszystkich żyjątek w ogóle, a p. Ponieckiemu serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy.

Pan D. S. z Chorzowa pyta, czy Polska „ma jakieś zobowiązania wobec tych firm zagranicznych, które w Polsce przedwojennej miały swoje zakłady inwestycyjne” oraz prosi o informacje „jakie uposażenie mają w naszym państwie najwyżej postawione osoby?”

Zdając sobie sprawę, że nasze ogólnikowe informacje Korespondenta nie zadowolą (a informacji szczegółowych w tej dziedzinie nie gromadzimy) radzimy z tymi pytaniami zwrócić się do instytucji bardziej kompetentnych w tego rodzaju sprawach jak np. do Ministerstwa Finansów. Pozdrawiamy.

Pani A. H. z Gdańska wyznaje, że nasz Tygodnik utwierdził ją w Jej drodze i zachęcił „do życia i walki”. Prosi o adres naszej parafii w Gdańsku. Oto adres: Gdańsk, ul. 3 Maja 21 c. Radzimy jednak nie wyobrażać sobie naszych księży jako „nadludzi”. Złudzenia są niebezpieczne, bo mogą spowodować rozczarowania. Serdecznie pozdrawiamy i prosimy o podtrzymywanie kontaktów z Redakcją



**NASZE MIASTECZKA
W OBIEKTYWIE**



Fot. J. Chodak

„UCIEKNIER W POŚCIGU”

czyli

niewypał kinematografii fińskiej

Jest to pierwszy film fiński, który widziałem w życiu i jak mi się wydaje — pierwszy wyświetlany w Polsce. Dlatego tylko zdecydowałem się napisać kilka uwag dotyczących tego „dziełka”. Na pewno kinematografia fińska nie zalicza się do kinematografii przodujących, nie zalicza się także do przeciętnych. Kina fińskie naszpikowane produkcją amerykańską, oddziaływają w bardzo dużym stopniu na twórców fińskich, a

na pewno na twórców „Uciekniiera w pościgu” — reż. reż. Polmera Thompsona i Richarda Longa, którzy swoje dziełko skonstruowali na obraz i podobieństwo miernych amerykańskich kryminalów. Wszystko jest złe w tym filmie. Ale postaram się pewne sprawy obronić. Tak, jak już stwierdziłem, film jest zły. Odnoszę wrażenie, iż film ten robili półamatorzy. Twierdząc tak, ponieważ nie przypuszczam, aby jakikolwiek operator filmowy — fachowiec średniej klasy — mógł tak źle naekspozować pewne partie negatywu Eastmancolor, który jest bardzo tolerancyjnym materiałem światłoczułym.

Błędy w ekspozycji są tak rażące, że aż żenują siedzących „na sali nawet fotoamatorów. I to jest chyba jedyne wytłuma-



czenie twórców — amatorów lub półamatorów. Inny przykład: Pies policyjny, który tropi przestępcę, nie szczeka — wszyscy o tym wiedzą — tu, uciekniier ucieka ile sił w nogach, ponieważ cały czas słyszy za sobą ujadanie goniącego go psa, który prowadzi pościg. Scenariusz filmu napisał jeden z reżyserów — Polmer Thompson, trudno naprawdę zorientować się czy twórca chciał to wszystko potraktować satyrycznie, czy poważnie. Jest to tak żałośnie skonstruowany scenariusz, że aż śmieszny. Fabuła filmu oparta jest na schemacie.

Agent policji (amerykańskiej) deportowany (z Finlandii) ucieka dzięki szczęśliwemu (dla niego) zbiegowi okoliczności ze statku, powraca na ląd i szuka niebezpiecznego aferzysty, przeżywając przy tym wiele historyjek, między innymi, miłość refrenistki nocnego lokalu, bójkę, zdradę „przyjaciela”, kąpiel w saunie z uroczyimi blondynkami, pościg szczekającego psa oraz kilkadziesiąt innych przygód.

Osobną sprawą jest zgrywanie się aktorów. Jeden z nich, Ake Lindman, na siłę upodabnia się do Kirka Douglasa, znów inna (grała właścicielkę nocnego lokalu) koniecznie wciela się w pozy i miny M. Morgana.

W sumie film bardzo zły pod każdym względem. Dziwię się, że C.W.F. zakupiła go na nasze ekrany. Czy po to tylko, aby pokazać, że fińscy twórcy filmowi to półamatorzy, czy też po to, by widz polski zobaczył jak wyglądają Helsinki z lotu ptaka, bo zdjęcia wykonywane z samolotu — (też źle zrobione) rozpoczynają to „dzieło” zupełnie niepotrzebne na naszych ekranach.

JANUSZ

CZY
ZAPRENUMEROWAŁEŚ
JUŻ
KATOLICKI
TYGODNIK
„RODZINA”?

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-87-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13 6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2.10,5 £A. 20.4 LEJ. Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14 147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.